

HARLEQUIN®


Światowe Życie™



NR 7 04/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 389994

# Emma Darcy

*Weekend w Tokio*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Emma Darcy  
*Weekend w Tokio*

*Tłumaczyła*  
*Krystyna Kozubal*

## **Droga Czytelniczko!**

Kwiecień jest miesiącem, w którym świąteczna atmosfera przenika do każdego domu. Podaruj sobie trochę wolnego czasu i przeczytaj powieść z serii Światowe Życie. Oto wiosenne propozycje:

**Weekend w Tokio** – opowieść o szczególnej roli przypadku w miłości...

**W pałacu szejka** – historia uczucia Sienny Baker i bogatego władcy, który stara się ją zdobyć...

**Prywatna wyspa i Grecki multimilioner** (Światowe Życie Duo) – dwie historie o zawitych drogach do szczęścia.

Zapraszam do lektury

Małgorzata Pogoda

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Emma Darcy  
*Weekend w Tokio*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: His Bought Mistress

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2004  
Harlequin Presents, 2005

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Helena Burska

Korekta: Zofia Firek

© 2004 by Emma Darcy

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin  
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa  
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-4429-7

Indeks 389994

ŚWIATOWE ŻYCIE – 61

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Angie Blessing<sup>1</sup> czuła się paskudnie. Nawet blask słońca przyprawiał ją o ból głowy. A może to nie słońce, tylko Paul...

Mimo pięknego niedzielnego poranka Angie wolała wrócić do mieszkania, które zajmowała na spółkę z Francine Morgan, przyjaciółką i partnerką w interesach, niż oglądać regaty w towarzystwie Paula.

Na szczęście mieszkała po drodze do jachtklubu. Gdyby nie to, Paul by jej nie odwiózł do domu. Musiałaby wziąć taksówkę.

Paul Overton, najatrakcyjniejszy kawaler w Sydney, wiele tracił przy bliższym poznaniu. Angie już trzeci rok była jego „partnerką”. Dotąd się nie oświadczył. Co więcej, Angie wcale nie była pewna, czyby się zgodziła, gdyby tu i teraz padł przed nią na kolana i poprosił ją o rękę.

– Pamiętasz, że w piątek idziemy na przyjęcie?  
– rzucił od niechcienia.

Kolejna impreza związana z polityką. Taka jak

---

<sup>1</sup> Błogosławieństwo

wczorajsze przyjęcie. Wszystko, co robił Paul, w jakiś sposób wiązało się z polityką. Zawierał znajomości z wpływowymi osobistościami, budował poparcie dla swych ambicji, jak czółg parł do parlamentu. Zawód adwokata, umożliwiający wykazanie sprawności w retoryce, też był tylko krokiem w kierunku tego, czego Paul naprawdę pragnął.

– Angie? – warknął, zniecierpliwiony jej milczeniem.

– Mam to zanotowane w kalendarzu – powiedziała posłusznie, choć nie cierpiała roli ozdobnika u jego boku, jaką odgrywała na tych wszystkich przyjęciach. – A w środę idziemy na balet – przypomniała.

– Obawiam się, że nie znajdę czasu. Mam w tym tygodniu ważny proces i muszę się porządnie przygotować. Wyobraź sobie, że telewizja pokaże sprawozdanie z tego procesu.

Angie się wściekła. Balet to była jej miłość, ale ponieważ nie był ważny dla kariery Paula, więc się nie liczył. Co szkodziło zrezygnować z regat i przygotować się do procesu w niedzielę? Odpowiedź była jasna jak słońce: Paulowi nawet nie przyszłoby do głowy, żeby zrezygnować z którejś ze swoich przyjemności!

– Możesz pójść z Francine – powiedział.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast.

Nie było sensu z nim dyskutować. Strata czasu. Zatrzymał mercedesa, ale nie wyłączył silnika,



co znaczyło, że nie wysiądzie i nie otworzy jej drzwi. Angie coraz częściej się zastanawiała, czy po trzech latach z każdego związku ulatuje uczucie. Czy to norma, że traktuje się człowieka jak swoją własność?

– Mam nadzieję, że prędko dojdiesz do siebie.

– Paul uśmiechnął się smętnie.

Choroba żołądka to była jej wymówka na dzisiejszy dzień.

– Ja też. – Angie także się uśmiechnęła.

Oczywiście nie zamierzał jej pocałować. Nie mógł sobie pozwolić na złapanie grypy żołądkowej, bo przecież miał ten swój ważny proces...

– Marnie wyglądasz – stwierdził współczująco.

– Dbaj o siebie, Angie.

Bo on, oczywiście, nie zamierzał o nią zadbać.

– Zadzwoń do ciebie w tygodniu – dodał.

Żeby się upewnić, czy wyzdrowieje na piątek, kiedy znów będzie mu potrzebował, pomyślała gorzko.

– Dobrze – powiedziała, gramoląc się z auta.

Paul był bardzo przystojny: wysoki, szeroki w barach, ciemnowłosy i ciemnooki. Pochodził z bogatej rodziny i sam też miał pokaźny majątek. Pewnie czekałaby ją wspaniała przyszłość u jego boku, lecz nie spieszył się z propozycją małżeństwa. Trzy lata...

– Miłego dnia – powiedziała z przymusem i zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdżał – pierwszorzędny mężczyzna w pierwszorzędnym aucie – i zastanawiała się, czy Paul uważa ją za kobietę z najwyższej półki.

Wyglądała świetnie: wysoka blondynka z długimi włosami, szczupła, choć trochę bardziej zaokrąglona niż najbardziej wzięte modelki. Miała świetną cerę i nie potrzebowała makijażu, by cokolwiek pod nim ukrywać. Na dodatek fotogeniczna. Nie uważała się za piękność, ale oczy miała wyjątkowe, pewnie z powodu ich niezwykłego odcienia zieleni.

Doskonale się prezentowała i to jej pomagało w interesach. Ludzie angażujący zawodowca do urządzenia swego domu darzą zaufaniem człowieka, który sam jest dobrze skomponowany. Tak, z pewnością jej wygląd odpowiadał Paulowi, ale czy uważał ją za odpowiedni materiał na żonę?

Angie nie miała w rodzinie ani bogaczy, ani polityków, ani nawet żadnego prawnika. Jej rodzice byli artystami i mieli antyrządowe poglądy, ale pozwalali córce mieć własne zdanie. Niemożliwe, by Paul życzył sobie takich teściów. Zresztą mieszkali daleko, na wschodnim wybrzeżu Byron Bay, i nie wypowiadali się na temat związku Angie z Paulem. Co innego rodzice Paula. Zdawali się ją akceptować, ale co o niej myśleli naprawdę? Czy uważali, że nadaje się na życiową partnerkę ich jedyne go syna?

I najważniejsze: czy Angie naprawdę chciała być życiową partnerką Paula Overtona? Kiedyś zdawało

jej się, że złapała Pana Boga za nogi, a teraz... Właśnie zaczynało do niej docierać, że prawdopodobnie straciła trzy lata na pielęgnowanie złudzeń.

Francine siedziała na balkonie z widokiem na zatokę. Dookoła wałały się płachty niedzielnej gazety, na stole stał kubek po kawie. Była w takim podłym nastroju, że nawet piękny poranek nie zdołał jej z niego wydobyć. Angie nie musiała pytać, jak się udało wczorajsze spotkanie singli.

– Znów kłapa? – zagadnęła.

– Nie zaiskrzyło – mruknęła apatycznie Francine.

To nie mogło się udać, pomyślała Angie. Na takich spotkaniach wszyscy rozpaczliwie chcą za imponować całej reszcie.

– Może przy drugim spotkaniu będą fajniejsi – powiedziała.

– Akurat. – Francine się skrzywiła. – Wszyscy myślą tylko o jednym.

– Wyglądałaś rewelacyjnie w tej czerwonej sukience.

– Kiedy wreszcie spotkam odpowiedniego człowieka, powinnam wzbudzić w nim pożądanie. – Francine westchnęła. – W każdym razie tak piszą w poradniku. „Myśl pozytywnie i daj się zapamiętać”. Zawsze staram się dobrze wyglądać.

– Dzisiaj się nie postarałaś – zażartowała Angie, chcąc wprawić przyjaciółkę w lepszy nastrój.

– A gdybym przyprowadziła do domu któregoś z kolegów Paula?

– To zawałiłabym sprawę. Mam doła, Angie, to wszystko. A ciebie miało dzisiaj nie być. Co się stało? Odwołali regaty?

– Chciałam mieć trochę spokoju. – Angie wzruszyła ramionami.

– Niektórym to łatwo przychodzi – mruknęła Francine i wstała. – No dobra, idę się umyć. Potem wybiorę się na siłownię.

– Powinnaś trochę poluzować – wyrwało się Angie, nim zdążyła pomyśleć.

– Tylko mi nie doradzaj! – warknęła Francine. – Ty masz swojego księcia z bajki. Już zapomniałaś, jak się żyje samotnie.

– Zapomniałam – zgodziła się prędko Angie.

Nie chciała się wdawać w dyskusję, choć już od jakiegoś czasu poważnie wątpiła, czy Paul rzeczywiście jest dobrym księciem z bajki.

– Ciągłe mi powtarzasz, że doskonale promuję naszą firmę – mówiła Francine. – Skoro udało mi się podpisać kontrakt z Fullbrightem, to siebie samą też jakoś zareklamuję. Muszę! Mam trzydzieści lat i chcę już założyć rodzinę.

Po tym oświadczeniu Francine poszła wreszcie do łazienki.

Angie też miała trzydzieści lat. Obie z Francine ciężko pracowały, żeby ustawić swoją firmę na rynku. Kontrakt Fullbrighta stanowił ukoronowanie

tych wysiłków. Powierzono im wykończenie luksusowych apartamentów urządzonych w dawnych magazynach na nabrzeżu portowym. To był ogromny sukces, ale już go osiągnęły i teraz priorytety nieco się zmieniły: należało się zająć sobą. Zwłaszcza że czas mijał nieubłaganie.

Angie usiłowała sobie wytłumaczyć, że nie powinna być zniesmaczona Paulem. Czy dlatego, że zniknęła gdzieś namiętność i zauroczenie z pierwszego roku znajomości? Pewnie w każdym związku tak się dzieje. Namiętność ustępuje miejsca wzajemnemu zaufaniu i oparciu, jakie się ma w drugim człowieku. Nic nie jest doskonałe. Jeśli związek ma trwać, to trzeba się zdecydować na kompromis.

Paul nie uznawał kompromisów.

Przedtem jakoś tego nie zauważała, za to teraz... Teraz zauważa zbyt często. Ale jeśli zerwie... Trudno było wyobrazić sobie, że znów jest się singlem i mając trzydzieści lat znów trzeba szukać partnera, zaczynać wszystko od nowa...

Chociaż z drugiej strony... Przez trzy lata ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Trzy lata to szmat czasu...

Wcale nie była pewna, czy kiedykolwiek poprosi ją o rękę. Może była dla niego tylko miłym towarzyszem, które porzuci bez żalu, kiedy przyjdzie pora ożenić się z osobą godną jego ambicji.

Angie postanowiła więcej się nie zamartwiać. Przynajmniej nie teraz. W czwartek miała spotkanie

z Hugo Fullbrightem i musiała się do niego porządnie przygotować. Miliarder budujący nieruchomości na pewno ma duże wymagania.

Francine wyszła z łazienki odświeżona, w teatralnie radosnym nastroju, gotowa do wymarszu na siłownię.

– Postanowiłam zarzucić większą sieć – oświadczyła. – Przez osiem miesięcy postępowałam według porad z tej głupiej książki i jaki z tego pożytek? Żaden! Teraz naprawdę zwróć na siebie uwagę.

– Jak?

– Powieszę swoje zdjęcie na wielkim billboardzie umieszczonym w ruchliwym punkcie miasta. Każdy, kto się zainteresuje, będzie mógł się ze mną skontaktować przez Internet. W dzisiejszej gazecie podali adres firmy, która robi takie rzeczy.

– Oszalałaś? – wyszeptała Angie.

– Każdy będzie mógł mnie zobaczyć – trajkotała Francie, najwyraźniej nie myśląc o minusach tego przedsięwzięcia. – I wszyscy się dowiedzą, że jestem sama. Nawet najbardziej nieśmiały facet będzie mógł się do mnie odezwać. Poprzebieram sobie w panach jak w ulęgalkach.

– Naprawdę chcesz umieścić swoją twarz i nazwisko na billboardzie? A jeśli zgłosi się jakiś wariat, albo zboczeniec...

– Nie podam prawdziwego nazwiska, tylko pseudonim, pod którym będzie można się ze mną skontaktować w sieci. Nie bój się, Angie, będę uważać.

- Ale ludzie zaczną cię rozpoznawać.
- I co z tego? Sława na pewno mi nie zaszkodzi.
- Pomyślałaś o ludziach, z którymi współpracujemy? Co oni sobie pomyślą?
- A co mnie to obchodzi? Praca nie ma z tym nic wspólnego. Dostarczamy naszym klientom, czego potrzebują. Co jest złego w tym, że ja też chcę dostać to, czego mi trzeba?
- No tak, ale... billboard?
- Wstydzisz się mnie? – spytała wojowniczo Francine.

– Skądże – odparła bez namysłu Angie. – Tylko się boję, żeby nie wynikły z tego jakieś kłopoty.

– Pozwól, że ja się będę o to martwić. Po prostu chciałam cię uprzedzić, żebyś nie przeżyła szoku, kiedy zobaczysz ten billboard na mieście.

Wyszła, zamykając tym samym wszelką dyskusję.

Pomysł Francine przeraził Angie nie na żarty. Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że Paul nie zobaczy tego billboardu. Angie nie chciała, żeby się wyzłośliwiał na temat reklamy, jaką Francine sobie zafundowała. W końcu to nie jego życie. On nawet nie umiałby sobie wyobrazić, na czym polega problem Francine. Nie musi się reklamować, nie musi nikomu udowadniać, jaki jest wspaniały.

Angie postanowiła twardo stać u boku przyjaciółki. Niezależnie od konsekwencji, jakie przyniesie ten jej szalony pomysł.

– Jutro się ukáže – oświadczyła Francine trzy dni później.

– Gdzie go powieszają? – spytała ostrożnie Angie.

– Jak będziesz jechała na spotkanie z Fullbrightem, to go zobaczysz.

I rzeczywiście!

Każdy, kto przekraczał Sydney Harbour Bridge samochodem, autobusem czy piechotą, musiał zauważyć ten billboard. Angie omal nie wjechała w tył samochodu przed nią. Nie dlatego, że bardzo się przejęła widokiem Francine na ogromnym zdjęciu. W końcu była przygotowana na to, że ją zobaczy.

Nie spodziewała się jednak zobaczyć własnej twarzy z podpisem: Foxy Angel!<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> Przebiegły Aniołek